WARSZAWA. Niedziela 1/13 Listopada. — 2 — Drugie Półrocze 1859 roku. № 122.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Klementyna M. Wschód słońca o g. 7 m. 18.—Zach. o g. 4. m. 10.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciep. 0 Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 4

Najjaśniejszy Pan raczył Najłaskawiej mianować zostających w stopniu Kamerjunkrów: Członka Heroldyi Królestwa, Referenta Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, Radcę Stanu Janusza Rostworowskiego i Marszałka Szlachty Gubernii Augustowskiej, Hr. Kazimierza Starzeńskiego, na stopień Szambelana, a Urzędnika do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Jana Pęcherzewskiego, na stopień Kamerjunkra Dworu Jego Cesarskiej Mości.

— Najjaśniejszy Pan, zaszczyciwszy Najmiłościwszem przyjęciem ułożony przez Dyrektora Banku Polskiego, Radcę Stanu Łubkowskiego, w języku polskim, w trzech tomach, i ofiarowany Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, Zbiór Urządzeń i Przepisów pomienionego Banku, obdarzyć raczył p. Łubkowskiego, podarunkiem odpowiednim posiadanej przezeń randze.

— *Z Petersburga, d. 23 październ. (4 listop.)* —

Jego Cesarska Mość wrócił tu z Swej podróży w sobotę wieczór, a około godziny 1ej po północy przybył do Carskiego Sioła.

Minister Spraw Zagranicznych, Książe Gorczakow, przybył do Petersburga w niedzielę i objął Zarząd Ministerstwa.—Książe-Rejent Pruski ozdobił Księcia Gorczakowa orderem Orła Czarnego.

Przez Postanowienie Namiestnika Królestwa, w Kanc. Ogóln. Zebr. War. D. R. Senatu, uwolniony od służby na własne żądanie: p. o. Naczelnego Sekr., Radca Kol. Michał Micewicz, z prawem noszenia wysłużonego munduru. — Przez Postanowienia Rady Admis., w Wydziale Kom. Rz. Sprawiedliwości, mianowany: właściciel dóbr Napoleon Lubieński, Sędzią Pok. Ogu Wieluńskiego. — Przez Rozporządzenia Kom. Rz. i Władz Oddzielnych, w Wydz. Kom. Rz. Spr. Wewn. i Duchow., mianowani: p. o. Sekretarza Wydz. Wyznań w Kom. Rz. Spr. Wew. i Duchow. Piotr Musielewicz, p. o. Referenta w tymże Wydziale; b. Pomocnik Naczelnika Kancel. w Rządzie Gub. Augustowskim, Sekret. Gubern. Aleksander Tykel, p. o. Sekretarza Wydz. Wyznań w Kom. Rz. Spr. Wewn. i Duchow.; Urzędnik do szczegól. poruczeń przy Kuratorze Ogu N.W., Radca Stanu Jan Papłoński, Professorem języka i literatury Rossyjskiej w Akademii Duchownej Rzymsko Katolickiej w Warszawie, i p. o. Rachmistrza Wydz. Adminis. w Rządzie Gub. Aug. Adolf Zajączkowski, Adjunktem Sekcyi Wyznań i Oświecenia w tymże Rządzie Gubern. W XIII-m Ogu Komunikacyi, mianowani: p. o. Konduktora kl. 2-ej przy drogach bitych, Sekret. Gubern. Ign. Nowodworski, Konduktorem Biura Rysunk. w Zarządzie Okręgowym, i p. o. Konduktora Biura Rysunkowego w Zarządzie Okręgow. Alfons Jarocki, Konduktorem klassy 2ej przy drogach bitych. W Zarządzie Warszawskiego Wojennego Jenerał-Gubernatora, mianowany: uwolniony od służby Kapitan Ukraińskiego Pułku Dragonów Nsrcyz Tur, Brandmajstrem Straży Ogniowej w Warszawie.

— *Z Petersburga, d. 16 (28) października.* —

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„Tak ma być."

Carskie Sioło, 1go września 1859 r.

USTAWA

o pięcioprocentowych Rządowych biletach bankowych i o depozytach w Rządowych zakładach bankowych.

(Dokończenie.)

Rozdział Drugi.

O biletach Zakładów Bankowych, nie zamienianych na pięcioprocentowe.

47. Posiadaczom biletów Zakładów Bankowych, ktorzy nie objawili życzenia zamienić takowe na Rządowe pięcioprocentowe bilety bankowe, dozwala się: albo pozostawić należące do nich depozyta dla dalszego obrotu w zakładach bankowych, albo też odebrać je napowrót. 48. W pierwszym razie, to jest kiedy właściciele biletów wolą zostawić swe depozyta w zakładach bankowych, uiszczenie 3% i doliczenie procentów od procentów trwa tylko do 1-go stycznia 1860 r. Od tego zaś czasu, od depozytów wniesionych już do zakładów bankowych, płaci się po 2% a doliczanie procentów od procentów znosi się. 49. Prywatne depozyta procentowe, które będą wnoszone do zakładów bankowych, po otrzymaniu przez też zakłady ukazu o teraźniejszej ich reorganizacyi, przyjmowane być mają do 1go stycznia 1860 roku nie inaczej, jak z opłatą dwa procent rocznie, bez doliczania procentu składowego. 50. W drugim razie, t. j. kiedy właściciele biletów, tak za wniesione już do zakładów bankowych depozyta, jak i za te, które do 1-go stycznia 1860 r. będą wniesione, zapragną odebrać napowrót swe kapitały, wydawanie ich uskutecznione być ma, na zasadzie przepisów obecnie istniejących. 51. Kapitały, wniesione przez osoby prywatne do zakładów bankowych na czas wieczny, albo na warunkach szczególnych względem opłaty procentów lub zwrotu kapitałów, dozwala się zamieniać na bilety czteroprocentowe, stały dochód przynoszące, jak to postanowiono w § 45 Najwyżej zatwierdzonych dnia 13go marca 1859 r. przepisów o tych biletach. Te zaś ze wspomnionych kapitałów, które nie będą zamienione na Rządowe bilety stały dochód przynoszące, pozostają w zakładach bankowych na zasadach jednakowych z innemi depozytami prywatnemi (art. 48). 52. Co się tyczy kapitałów, wniesionych do zakładów bankowych przez Instytucye Rządowe, stowarzyszenia i stany szlacheckie, miejskie, wiejskie i inne, oraz przez kościoły, klasztory, zakłady dobroczynne, naukowe i tym podobne, będą postanowione oddzielne przepisy, w zastosowaniu się do Najwyżej zatwierdzonego d. 29 czerwca 1859 r. zdania Rady Państwa o tych kapitałach.

53. Rozstrzyganie kwestyi prywatnych, mogących wyniknąć przy wykonaniu niniejszej Ustawy, pozostawia się Ministrowi Skarbu.

Podpisał Minister Skarbu *A. Kniażewicz.*

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Dyrektor Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. — Zawiadamia niniejszem interessowanych, że w czasie od dnia 1 lipca do 30 września r. b., pozostawione w wagonach i na stacyach Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej rozmaite przedmioty, są do odebrania za udowodnieniem własności od Zawiadowcy Stacyi Głównej w Warszawie. Wykaz tych przedmiotów przejrzany być może codziennie, w zwykłych godzinach biurowych, wyjąwszy dni świątecznych, u Zawiadowców Stacyi: Warszawa, Skierniewice, Łowicz, Piotrków, Częstochowa, Granica i Sosnowce.—Po upływie zaś 19 (31) marca 1860 roku, z przedmiotami nieodebranemi stosownie do przepisów Drogi Żelaznej postąpionem będzie.

Rosenbaum.

Pociągi na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej odchodzą z Warszawy: o godzinie 6 rano Sznelcug do Stacyi Sosnowice i Granicy; o godzinie 10 min. 45 rano, osobowy do stacyi Sosnowice, Granicy i Łowicza; o dodzinie 5 po południu, osobowo-towarowy do Piotrkowa i Łowicza. Przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 12 w południe, osobowo-towarowy z Piotrkowa i Łowicza; o godzinie 5 po południu, osobowy ze stacyi Sosnowice, Granicy i Łowicza; o godzinie 10 wieczór, Sznelcug ze stacyi Sosnowice i Granicy.

HOLLANDYA
TRYB ŻYCIA I OBYCZAJE HOLLENDRÓW
przez Alfonsa Esquiros.

Dalszy ciąg. Patrz Nr. 121.

Poldery, łąki, kanały, domy, widokrąg rozciągający się szeroko gdy na niego z wierzchołka grobel patrzymy, jeszcze to nie tworzy całkowitego krajobrazu Hollandyi.

One utworzyły Gerada-Dowa, Wan Ostada, Pawła Pottera, Ruisdala, sławnych malarzy. Nadmorskie ławy piasków wydały Rembrandta. Te ławy są pustynią Hollandyi. Tam znajdujemy silną sprzeczność cieni i światła, te piętno dzikie i ponure, tę roślinność samorodną, te wąwozy i przepaści, które nadały Rembrandtowi tak odrębną cechę od wszystkich malarzy Hollenderskiej szkoły. Nie jedna ława nadmorska podobna jest do wzgórków. To morze piasków pokryło płową roślinnością dzięcielnicy, janowców i wrzosów te nadbrzeża których siła jak u Samsona, polega we włosach; te ptaki morskie, te wielkie kruki z rozpostartemi skrzydły, przelatujące nad piaskami, tu i owdzie przeglądające morze między wierzchołkami smutnych wzgórków: wszystko to wyjaśnia nam energią charakteru Hollendrów. Wtenczas pojmujemy Ruytera i sławnych z wytrwania i męztwa żeglarzy, których plemie, nie wygasło jeszcze. Ich odwaga tem jest większa, że z niej nie szukają chluby. Hollenderski żeglarz tak spokojny i ufny jest na morzu, jak na kanałach. Częstokroć przepływa na wątłych i na pół zniszczonych statkach, przez niebezpieczne łonie i nie domyśla się własnej odwagi.

Działanie klimatu niezmiernie przyłożyło się do zahartowania synów Hollandyi; klimat jej nie jest zbyt ostry lecz wilgotny i niestały. Nic trzeba, zapominać, że tu żyją pod naciskiem morza. Hollandya ma odrębną metereologią podobnie jak historyą, początek i obyczaje. Pod czas wiosny, piękny dzień zaczyna się od mgły zimnej, która szronem i soplami lodu pokrywa gałązki. Drzewa podobne są wówczas do olbrzymich stalaktytów. Około dziewiątej rano, słońce roztapia kryształy. W zimnych porach, przez rzadkie obłoki przegląda księżyc, częściej niżeli w innych krajach, gdzie chmury są gęstsze i ciemniejsze. Nawet w lecie wilgoć trwa długo jeszcze i po tem, kiedy wiatraki w miesiącu kwietniu i maju osuszą poldery zalane przez całą zimę. Chociaż nie ma dokładnych zapisów metereologicznych jest rzeczą niezaprzeczoną, że postęp cywilizacyi i ciągłe osuszanie gruntów, znacznie wpłynęły na złagodzenie klimatu.

Ławy nadmorskie budzą uczucie mękkiej dzielności, lecz zarazem często natrafić można na gołym piasku o kilka kroków od morza, kwiatek co go wiatr zasiał. obraz przywiązania do ojczyzny i rodziny, łączący się w sercach żeglarzy hollenderskich, z niezłomną odwagą.

W odrębnem położeniu tego kraju, dochowują się odrębne zwyczaje narodowe. Od dawna słyną kiermasze Hollenderskie; są one w każdem mieście, w każdej wiosce; zazwyczaj przypadają w lecie i trwają przez dni kilka lub kilkanaście. Są tam sklepy z towarami, szarlatani, osobliwe zwierzęta, farsy, kuglarze, olbrzymy, karły, figury woskowe, huśtawki. Dziewczęta każą sobie wróżyć przyszłość, pod płóciennym namiotem wędrownej jarmarcznej sybilli. Najwytworniej wyglądają małe domki przenośne, nieco po teatralnemu ozdobione, a w nich świeczniki, zwierciadła, sprzęty malowane i wielkie miedziane naczynia napełnione białem ciastem. Kobieta siedzi tam przy rozpalonem ognisku. W tych przenośnych domkach są gabinecziki zasłonione czerwonemi firankami, w których jeść można smażone ciasto. Drugą ozdobą kiermaszów są Fryzonki. Ubranie, a mianowicie na głowę, mają bardzo

— Od Nowego Roku zacznie wychodzić w Krakowie tygodnik, pod napisem: Ognisko, redagowany przez W. Wielogłowskiego. Ma zajmować się szczególnej rolniczemi, przemysłowemi i handlowemi interesami kraju, i odpowiadać mającemu się otworzyć domowi komissowemu w Krakowie, który ułatwiać zamierza wszelkie stosunki handlowe w kraju i za granicą.

— Pochlebne przyjęcie, jakiem publiczność raczyła zaszczycić naszą publikację Galerji Królow polskich, niedawno skończonej, zachęciła nas do podjęcia nowej, będącej niejako dalszym ciągiem poprzedniej.

Nowa ta nasza publikacyja, którą postaramy się uczynić jak najdokładniejszą, nosić będzie tytuł; Galerja Hetmanów polskich, składać się ona będzie z 16 poszytów, tegoż formatu co galerja królów polskich. W każdym poszycie będą trzy portrety rysowane według wizerunków najautentyczniejszych, przez utalentowanego artystę naszego pana Gierson. Przy każdym portrecie dołączamy życiorys, pióra Juljana Bartoszewicza, autora tekstu do galerji królów polskich, w języku polskim i francuzkim.

Warunki przedpłaty:

Cena każdego zeszytu wynosi rs. 1 kop. 60, pierwsze zaliczenie w Warszawie, wynosi rs. 3 potrącone zostanie przy odbiorze ostatniego zeszytu. Na prowincyi opłata uiszczać się będzie w trzech ratach: dwie pierwsze po rsr. 7, ostatnia w ilości rsr. 8. Pierwsza rata ma być z góry zapłacona, druga po odbiorze 4-go zeszytu, a trzecia i ostatnia po odebraniu zeszytu 8-go.

Dla tych prenumeratorów, którzy pragną całą przedpłatę od razu uiścić, cena zniża się do 20 rsr.

Prenumerować można w Warszawie w litografii A. Pecq et Comp. przy ulicy Miodowej Ner 4 (dawniej 482).

— Twórca Halki, Flisa i szesciu Śpiewników, pełnych skarbów melodyi, Stanisław Moniuszko, zamierza w tej chwili nowe i pożądane wydanie *Śpiewnika kościelnego*. Dzieło to ma wychodzić zeszytami, i zawierać różne utwory, stósowne dla obrzędów katolickiego kościoła.

Cena biletu na prenumeratę, za jeden zeszyt zawierający od 25 do 30 stron muzyki rsr. 1 kop. 50.

— W Kijowie ukazały się w tych dniach sonety (XII) p. Leonarda Sowińskiego, pod tytułem Widziadła (Kijów, drukarnia uniwersytecka, księgarnia Leona Idzikowskiego). Kto zna drukowane już autora tego Satyry (w piśmie zbiorowem wileńskiem 1859), domyśli się jakiej wartości są Widziadła. Piękniejszej formą, silniejszej myślą poezyi, dawnośmy nie czytali. Radzibyśmy tu przywieść cokolwiek, lecz spodziewamy się że Widziadła wkrótce znajdą się w ręku wszystkich miłujących poezyą, a sądu naszego o nich nie powstydzimy się pewnie. (*Ga. Co.*)

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A F R Y K A.

Pisma francuzkie udzielają następujących szczegółów o pokoleniach maurytańskich, z któremi Francya wojnę prowadzi.

Beni Snassenowie, należą do plemienia Kabylów, mieszkają w pasmie gór do którego żadne wojsko nie przedarło się nigdy, na 20 mil fran. długości a 6 szerokości. Pasmo to rozwija się równolegle, wzdłuż od brzegów morza. Beni Snassenowie, dzielą się na cztery wielkie pokolenia, a te na mniejsze podziały. Dowódzca ich zwany Hadi Munun, pochodzi z pokolenia Beni Oarimech, posiada on wielką przewagę między swemi i u cesarza marokańskiego. Wpływ jego rozciąga się do przyległych prowincyi. (*Nord.*)

A M E R Y K A.

Kwestya o wyspę Saint Jouan, miydzy Stanami Zjednoczonemi i Anglią jeszcze nie jest załatwiona. Na wymaganie Anglii odpowiedział prezydent Stanów Zjednoczonych w sposób pojednawczy, lecz nie ulegający. (*Nord*).

A U S R T Y A.

Ostatni list cesarza Napoleona o ile program w nim zawarty dotyczy terytoryum Weneckiego, bardzo przykre wrażenie sprawił w tutejszym gabinecie. Według tego programu, Cesarz zamierza nadać Wenecyi stanowisko odrębne, niedające się pogodzić z jednością Cesarstwa, dla tego też i widoki Francyi nie podobają się tutaj. Być może to sprawiło, że gabinet nasz na seryo myśli o zbliżeniu się do Prus i przerwane na czas pewien negocyacye, znowu toczą się między dwoma dworami. (*Sbhle. Ztg.*)

C H I N Y.

Ostatnie wiadomości z Chin są z d. 12 września i donoszą nam o kilku nowych faktach. Roboty fortyfikacyjne przy ujściu Peiho, postępują z wielkim pośpiechem. Prócz tego, cesarz nakazał wzniesienie silnych fortyfikacyi do obrony stolicy. Będą one wzniesione tak, aby panowały nad wszystkiemi drogami prowadzącemi do Pekinu. To wszystko dowodzi, że dwór chiński zna całą ważność obecnego położenia i że pomimo przemijających powodzeń przeczuwa, iż nowa walka, groźniejsza od poprzedniej, rozpocznie się niedługo, i że w tej walce szanse będą na stronie cywilizacyi. O trzy mile od Pekinu urządzono oszańcowany obóz, w którym cesarz zgromadza najlepsze swoje wojsko, ale zapewniają, że w razie atakowania stolicy, cały dwór ma się oddalić do Tartaryi, ze strażą 70,000 wojska mongolskiego. Toby opóźniło znacznie załatwienie teraźniejszych trudności. Cesarz bowiem reprezentuje monarchię i on sam tylko może wchodzić w jakiekolwiek traktaty, a w jego nieobecności, niepodobna prawie myślić o załatwieniu kwestyi chińskiej.

Powstanie, które od tylu lat niszczy Chiny, weszło w nowe stadyum. Między powstańcami powstała niezgoda. Jedni, jak dotąd, pozostają posłuszni rządowi w Nankinie, inni odstąpili od niego i przezedlszy granicę prowincyi Kouangtong, na której obozowali, rozpoczęli oblężenie miasta Pao-king-fu, stolicy prowincyi Nu-Han, gdzie ich się ani spodziewano. Jest to jedna z najważniejszych prowincyi środkowego państwa. W jednem z jej miast, Yo-Theon, znajduje się ognisko sławnego towarzystwa Nenufara, znanego towarzystwa rewolucyjnego, rozciągającego swoje działanie na całe państwo. Jeśli powstańcy zdobędą Pao-king-fu i usadowią się w Nu-Han, cesarz znajdzie się w pośrodku między dwoma strasznemi powstaniami, a położenie ogólne Chin jeszcze się pogorszy. (*Ind. Belge.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 6 listowada. Gdy Europa zabiera się do pracowitej pracy na kongresie, Włosi księstw środkowych. stanowczo postępują drogą, którą im wskazał cesarz Napoleon w odezwie z Medyolanu, gdy rzekł, że do nich należy dokończyć dzieła, które musiał zostawić nie zupełne. Po związku wojskowym i celnym z Piemontem, już dziś uskutecznionym, zgromadzenia uchwaliły związek polityczny pod jednym rejentem: jest to pierwszy krok do stanowczego przyłączenia. Jużeśmy wspomnieli, że ten krok nie odbył się bez wiadomości Francyi i Anglii. Cożkolwiek bądź, choćby to był środek tymczasowy, zawsze jest ważny, bo w Romanii stronnicy dawnego porządku wysilają się na wzniecenie zaburzeń. Stan rzeczy ma bydź nawet tak wytężony, iż pułkownik Cypryani, zażądał na wszelki pzypadek interwencyi Piemontu, lecz jej sprzeciwiła się Francya, ponieważ po niej zaraz nastąpiłaby interwencya Austryaków, a następnie wojna.

Ten sam korrespondent zaprzecza twierdzeniu, jakoby Anglia położyła za warunek należenia do kongresu, iż tam nie będzie kwestyi ani o między morzu Suez ani o morzu Czerwonem. Wiemy że Anglia może tego życzyć sobie, lecz nie przypuszczamy, żeby bezwzględnie wymagać mogła.

— Wiadomo że pobór do wojska we Francyi odbywa się przez losowanie. Nie dawno w muzeum Lugduńskim uważano młodego żołnierza, który na skopiowanie arcydzieł mistrzów naszych używał chwil wolnych od służby. Właśnie dokończał obrazu, gdy jakaś nieznajoma dama zbliżyła się do niego i zapytała zkąd powział takie upodobanie w malarstwie. Młody żołnierz odpowiedział że jest uczniem Werneta, lecz powołany losem do wojska, nie miał funduszu na zapłacenie zastępcy. Odważnie więc przyjął dolę swoją, a o ile mu czas dozwala, kształci się w swojej ulubionej sztuce. Nieznajoma ofiarowała mu za jego obraz wyższą cenę nad wszelkie jego spodziewanie i rzekła iż zajmie się jego przyszłością. Gdy młody malarz zapytał się o nazwisko swojej protektorki, odpowiedziała z uśmiechem: „Prześlesz pan ten obraz królowej Niderlandów". Zapewniają że królowa dopomogła malarzowi do uwolnienia od służby wojskowej, i zajęcia się zupełnie malarstwem. (*Nord.*)

Po feryach sądowych, przy otwarciu posiedzeń najwyższego sądu, adwokat generalny pan de Gaujal miał mowę, w której zwracając uwagę na liczbę występków i przestępstw powiększająca się corocznie we Francyi, przypisywał ją łagodności sądów, i niedostatecznemu używaniu środków kary i poskromienia. Taka surowość jednego z najpierwszych członków sądownictwa, wywołała odpowiedź przesłaną do dziennika Independance Belge. Umieszczamy tu niektó-

---

kształtne i wytworne i robią doskonałe andruty i obnoszą je po wiosce w koszykach.

Hollendrzy bardzo są łakomi na owoce marynowane w occie i na pięknych łodziach rozwożą w słojach porządnie ustawionych, cybule, ogórki cytryny kapary. Wszystkie te kwaskowate przyprawy jedzą z jajami.

Ponieważ uroczystość trwa zwykle przez cały tydzień, najmocniejsza zatem uciecha panuje przy końcu, w sobotę. Jakoż tego dnia radość Hollendrów jest nieco gburowatą i hałaśliwą, owe tańce nocne, pomieszanie wszystkich klass, pieśni i krzyki przeciągające się aż do dnia, przywiodły mi na pamięć obrazy dawnych mistrzów, którzy uwiecznili na płótnie te bachanalia północy. Wśród tego szału i odurzenia, nie zmienia się prostota ich obyczajów, w gorszące nadużycie. Ale już upadają kiermasze Hollenderskie, albowiem większe ułatwienie stosunków handlowych, wzrost i zamożność kupców miejscowych, czyni je coraz bardziej niepotrzebnemi. Jeszcze tylko utrzymują się w starych miastach Fryzyi, gdzie pod zasłoną morza Zuiderzée dotrwały dawne obyczaje i nawyknienia.

Budownictwo nie rozwinęło się w tym kraju, sztuka zwróciła się do stawiania małych domków prywatnych zamiast publicznych gmachów. Każdy żyje u siebie i czci swoje bogi domowe. W ogródkach za domem, gdzie z kwiecistych krzaków bije woń pomyślności domowej, co wieczór zbiera się rodzina i kilku przyjaciół. Domy, mianowicie w Rotterdamie, mają wązkie drzwi pomalowane czarno, któremi po jednym tylko wchodzić można. W razie choroby nikt nie może dostać się wewnątrz i odejmują dzwonek, a na drzwiach przybijają doniesienie o zdrowiu chorego. Tym sposobem uwalniają się od natrętnych odwiedzin, a zadosyć czynią troskliwości przyjaciół. Toż samo jest pod czas słabości położnicy; kartka oznajmia że matka i dziecię są zdrowe. W razie śmierci, zgon ogłasza człowiek, trudniący się tem rzemiosłem, zwany *aanspreker*. Jest to chodząca karta pogrzebowa; jego ubiór żałobny, czarna krepa, płaszcz, kapelusz rogaty, głos smutny i donośny, zadziwia cudzoziemców. Wygląda on na hollenderskiego upiora. Człowiek ten, oznajmia i urodziny i zgony. Pogrzeby odbywają się rano, poważnie, bez przepychu.

VI.

Torfowiska

Prawie cała Hollandya jest jednem niezmierzonem torfowiskiem; najpiękniejsze łąki, żyzne pola, ogrody, albo leżą na pokładach torfu, albo po jego wydobyciu i wypompowaniu wody za pomocą wiatraków, przemysłem i wytrwałością zmieniły się w ziemię urodzajną. W lasach Hollandyi znaleziono ślady ręki ludzkiej, z bardzo odległych wieków. Jeżeli zwrócimy uwagę, ile to lat upłynąć musiało wprzódy, nim zgniłe rośliny i kawały drzew zamieniły się w massę torfową zadziwią nas odkrycia zabytków zagrzebanych w torfie. W głębokości stóp kilku, natrafiono na most z balów zrobiony i ciągnący się dwie mile francuzkie: są domniemania, że służył niegdyś Rzymianom do pochodu legionów. W okolicy Veeneendal, wykopano człowieka w całej postaci, odzianego w skórę wołową. W Fryzyi zachodniej znaleziono jeźdźca z koniem. Pierścienie, medale, bransoletki, narzędzia rolnicze, naczynia gliniane, znajdują się zagrzebane w torfowiskach. Z tego pokazuje się, że już w epoce tegoczesnej postaci świata, w epoce cywilizacyi, albo też po jej upadku skutkiem najazdów barbarzyńskich ludów, Hollandya uległa gwałtownemu zalewowi rzek i morza, i wtenczas owe massy torfów powstały z powalonych drzew, z nagromadzonych części roślinnych.

Torfy jak stanowią grunt tak są zrzódłem bogactwa i istnienia Hollandyi. Wyrabianie i użytkowanie z torfu doszło tam do wysokiego stopnia doskonałości. Torfem wypalają cegły i wapno, używają go w kuźniach, kuchniach, i na statkach parowych, do niedalekiej podróży. Prasują go, zamieniają na węgiel i pewien rodzaj kitu, wykopane torfowiska otaczają groblami i wiatrakami, wypompowują z nich wodę i czynią zdatnemi do uprawy.

Kreśląc czytelników naszych te zarysy Hollandyi, podług dzieła p. Esquiros, zwracamy u-

re myśli z niej wyjęte, jako obchodzące nie tylko Francyą, lecz całą społeczność europejską.

Nigdy jeszcze nie zarzucano sądownictwu francuzkiemu, a głównie sądowi kryminalnemu departamentu Sekwany, czyli okręgu Paryża, zbytniej łagodności w sądzeniu, prędzej możnaby go o przeciwną wadę obwinić. Myli się pan de Gaujal w wymienianiu przyczyn złego, któremu chce zaradzić. Nie zważa na powiększenie ludności, na wprowadzenie do kodeksu karnego nowego rodzaju przestępstw, wynikających z nowego rodzaju potrzeb społecznych, albo z nowych zakładów i przedsiębiorstw. Dosyć nam będzie wspomnieć o kolei żelaznej i żegludze parowej: ileż tam znalazło się nowych nieznanych dotąd przestępstw, z nieostrożności, lub złej woli wynikających. Zapomniał zupełnie o stanie i zarządzie więzień, o zetknięciu się winowajców starych z początkowemi, o braku wykształcenia i religijnych nauk w pospólstwie, o występkach z braku zatrudnienia i z braku chleba pochodzących. Jedna tylko myśl przeważa w jego mowie: ukaranie surowe, jest najlepszym niemal i jedynym środkiem powściągnięcia od występków. Wybaczy nasz szanowny adwokat generalny, że wyrazimy zdanie zupełnie przeciwne. Bardzo mało jest przykładów, żeby obawa kary powściągnęła od występku: gdyż albo winowajca w chwili spełnienia występku nie wie o niej, albo namiętność tak owładnęła jego rozum, że nie mógł z zimną krwią pomyśleć o skutkach swego czynu, albo też od występku idąc do występku zerwał wszelkie stosunki ze społeczeństwem widząc że jest wytrącony z jego łona, że go ścigają jako szkodliwą istotę: nic zatem nie ma do stracenia, a nadzieja zdobycia środków ujścia przed karą, popycha go do morderstwa, rozboju, lub kradzieży. Dla tego to, prawnicy będący razem moralistami i statystami, uważają karę nie za środek poprawy, lecz za wymiar sprawiedliwości i zadosyć uczynienie prawu, żeby cześć i powagę prawa w wyobrażeniu ogółu wzbudzać i utrzymywać. Poprawa winowajców i ważniejsze jeszcze od niej zapobieżenie występkom, jest rzeczą administracyi krajowej, miłosierdzia chrześciańskiego, stowarzyszeń moralno-religijnych. Na te wszystkie względy nie zważał pan adwokat w mowie swojej. Nie poprzestaje na tem; zarzuca sądownictwu że za bardzo wdaje się w okoliczności zmniejszające winę, i żąda żeby takich okoliczności nie przyznawano winowajcom, po raz drugi pod sąd przychodzącym, czyli winowajcom niepoprawnym. W tym względzie bardzo myli się pan Gaujal. Człowiek wypuszczony z więzienia, po wytrzymaniu kary, zostawiony samemu sobie, bez opieki, bez sposobu do życia, szuka roboty, lecz nikt nie chce przyjąć uwolnionego więźnia, nędza popycha go do nowej kradzieży. I czyliż tu nie ma okoliczności zmniejszających winę, czyliż znaczna jej część nie cięży na tych, którzy dla takiego rodzaju ludzi nie obmyślą opieki, dozoru i pomocy? (*Ind. Bel.*)

— *Goniec Izery*, z 3 listopada, opisuje klęski zrządzone w Grenobli i okolicach wylaniem tej rzeki. Od niepamiętnych lat woda nie wezbrała tak wysoko, wyższa była o 7 łokci nad zwyczajny poziom rzeka podchodzi pod sam pokład wiszącego mostu, płynie z niesłychaną gwałtownością, tocząc drzewa, faszyny, zboża ze stodół i stogów zebrane. Połowa ulic Grenobli jest w wodzie. W okolicy pozrywała groble pozalewała pola i osady i rozlała się jak morze. Kolej żelazna jest zalana. Piwnice i dolne pomieszkania są pod wodą. Po południu o trzeciej tegoż dnia jeszcze bardziej wezbrała. 4go zaczęła opadać, lecz bardzo powoli, a wszędzie zostawia po sobie muł czarny i cuchnący. Straty są niezmierne, szczególniej pomniejsi kupcy i handlarze żywności wielkie szkody ponieśli. Mnóstwo towarów i sprzętów woda zniszczyła, połamała i uniosła.

Władze duchowne i administracyjne zniosły się z pułkownikiem inżynieryi i wyjednały że z powodu zalania cmentarza będą tymczasowo grzebane ciała na stoku wałów fortecy.

Podobnie donoszą o wezbraniu Loary i Saony ale nie tak gwałtownem. (*Nord*).

HISZPANIA.

Madryt, 5-go listopada. Korrespondencya między panem Bianco del Valle, konsulem hiszpańskim w Tangerze a ministrem interesów zewnętrznych cesarza marokańskiego, udowadnia, że żądanie Hiszpanii ograniczało się na przywróceniu dawnej granicy okręgów Ceuty i Melilli. Granice te oznaczone traktatem z r. 1749 za panowania Ferdynanda VI, nadawały Hiszpanom terrytoryum, na trzy i pół mili francuzkiej szerokości i naturalną linię obronną, opierającą się o wąwóz Bulanos. Jest to bardzo dobre położenie, łatwe do bronienia, a Hiszpanie posiadając je, mogą zabezpieczyć posiadłości swoje od napaści Maurów, Znał to Ruiz de Bulanos który zawierał traktat z 1740 r. i on sam na miejscu uskuteczniał odgraniczenie. Wąwóz ten od niego powziął swoje nazwisko. Hiszpania ma zatem prawo domagać się wykonania dawnego traktatu, który nigdy nie był zniesiony i który ją na zawsze zabespiecza od zajścia z rozbójnikami Marokańskimi. Poprzednicy teraźniejszego cesarza, uznali byli słuszność reklamacyi rządu Hispańskiego. Trzeba jeszcze i to przydać, że Hiszpania posiadała od 1498 do 1586 prawie całe królestwo Fezu. (*Nord.*)

Obronę Tangeru poruczono szeikowi Zebedi. Cesarz marokański sam stanie na czele wojsk swoich, gdy wojna przybierze rozmiary rozleglejsze.

Srodek obrony na który Marokanie liczą najwięcej, jest wezbranie i wylew wód; spodziewają się, że zalawszy pola przeszkodzą naszym wojskom posuwać się naprzód. Mówią, że główny skład prowiantów będzie w Fezie pod osłoną czarnych pokoleń południowych.

Dzienniki hiszpańskie dodają jeszcze następujące szczegóły:

Missyonarze hiszpańscy w Tangerze, przesłali do królowej adres pełen uszanowania, w którym proszą o dozwolenie im udziału w wyprawie, bądź w charakterze tłumaczów, bądź jako nadzorców przy szpitalach, niektórzy z nich bowiem płynnie mówią pospolitem narzeczem arabskiem.

Tenże dziennik powiada, że wódz naczelny odjedzie dopiero po zamknięciu posiedzeń ciała prawodawczego, to jest około 10 listopada. (*Patrie.*)

Prowincye Biskajskie, wolne podług przywilejów od służby wojennej, ofiarowały na wojnę przeciw Maurom, cztery bataliony umundurowane i utrzymywane ich kosztem, jeden statek parowy i 20 milionów realów.

SZWECJA i NORWEGJA.

Sztokholm, 1 listopada. Rząd przedstawił komitetowi sejmu, budżet na trzy następne lata 1859 do 1862. Dochody są w nim obliczone na 29,052,600 talarów, wydatki na 26,792,700 talarów (monety szwedzkiej) czysta przewyżka, nie licząc zysku banku, wynosi 5,092,000 tal. (musi tu zachodzić pomyłka w podanych liczbach) a trzecia jej część 1,697,400 idzie corocznie na opłatę procentów i amortyzacyą nowej pożyczki przeznaczonej na budowę kolei żelaznych. Lista cywilna zostaje ta sama jaka była za zmarłego króla. Królowa wdowa ma zamek Tullgorn i 120,000 talarów; książe Oskar brat króla, 6,000 dodatku do tego co dotąd pobierał; książe August najmłodszy brat króla, 36,000 dopóki się nie ożeni, a potem będzie miał 53,000; księżniczka Eugenia siostra króla 18,000 tal. Podatek od wódki mają powiększyć. (*Nord.*)

TURCYA.

Konstantynopol, 29 października. Najważniejszym wypadkiem bieżącego tygodnia jest morderstwo polityczne, które rzuca plamę na stronników Miłosza. Wielu naczelników serbskich przybyło tu, zanosząc do Wysokiej Porty skargę na Miłosza: uciekli oni z więzień serbskich. Pomiędzy niemi jest kilku senatorów. Mieszkali oni razem w jednym domu. Niespodzianie zjawiają się dwaj Serbowie, jeden nazwiskiem Sinca Dakisz, drugi Justus Grubicz i zawiązują między sobą rozmowę, której treść taka, że Miłosz kazał im zamordować zbiegów. Popierając tę mowę czynem, Dakisz wydobył rewolwer i strzelił do jednego z Serbów, lecz chybił; wtedy sięgnąwszy za zanadrze po sztylet; w mgnieniu oka ugodził nim w serce senatora Lazara Arangelowicza, który na miejscu wyzionął ducha. Pozostali Serbowie rzucili się na zabójcę i jego towaryysza, i związanych oddali władzom które rozpoczęły śledztwo. (*Schle. Ztg.*)

WŁOCHY.

Piszą z Rzymu do jednego z tutejszych dzienników. Biskup z Rimini osobiście udał się do jenerała Rozelli, aby mu podziękować za uszanowanie i jawne względy okazywane przez żołnierzy nie tylko dla niego osobiście, ale nadto dla wszystkich w ogóle duchownych i aby mu powinszować wzorowego postępowania wojska.

Podróżni, którzy w dzień Wszystkich Świętych przejeżdżali przez Magenta, widzieli w sąsiedniej wiosce liczne światełka. Było to zadusżne nabożeństwo na cześć poległych w tem miejscu w świetnej batalii, której plac pokryty jest grobami walecznych. Na każdej mogile umieszczoną była latarnia. (*Nord.*)

Jeszcze o liście cesarza Napoleona, *Dziennik opinione* mówi że zapewne napisał go cesarz dla

---

wagę na kraj własny. Mamy także obszerne przestrzenie torfów, które po wyczyszczeniu lasów coraz większej nabierają wartości. Lecz ich kopanie jest u nas marnotrawstwem materyału i gruntu, który po wykopaniu torfu pozostaje. Najbiedniejsze łąki czyli po prostu nieużytki, są bagna torfowe. W Hollandyi zamieniono je w łąki bujną trawą pokryte. Dokazały tego dwie siły: ludność i pieniądze.

Jeszcze na jedną okoliczność winniśmy zwrócić uwagę. Przez wykopywanie torfów, grunt Hollandyi z natury swojej niski, staje się coraz niższym, a groble broniące go od morza i rzek, słabnąć muszą. Okropność przejmuje nas, na samo wspomnienie katastrofy, jakaby wyniknąć mogła z przerwania tych ochronnych wałów.

Prowincye które największe ciągną korzyści z torfowisk są, Fryzya, Groningua, Drenthai Over-Yssel. Założone tam kopalnie torfu dały początek pięknym miastom i wioskom, a jednakże jakże to był kraj upośledzony od przyrodzenia kiedy po latach tylu, mimo nagromadzonej ludności i kapitałów, jeszcze są tam ogromne bagna i tak zwane torfowiska górne, gdzie pod skorupą wrzosów i nędznych krzaków, leżą warstwy suchego i ścisłejszego torfu. Całe te przestrzenie są puste i nieuprawne. Częściami tu i owdzie wypalają pierwszą powłokę mchu i krzaków a na ziemi użyźnionej ich węglem i popiołem sieją zboże.

Oprócz torfów, Fryzya czerpiec bogactwo swoje z hodowli bydła i koni. Znane są konie fryzyjskie, i trzeba je widzieć pasące się stadami na łąkach żeby ich wartość ocenić.

W innych stronach konie te wyradzają się, marnieją; toż samo dzieje się z bydłem. Na łąkach nieskończoną przestrzeń zajmujących, chodzi dwakroć sto tysięcy sztuk bydła, bez psa, bez pasterza; strzeże ich woda która zapełnia rowy.

Lud Fryzoński jest wysokiego wzrostu, przystojny, śmiały, fizyonomii szlachetnej. Silne przywiązanie do ojczystej ziemi, łączy się w nich z dochowaniem zaprzysiężonej wiary, z nieskażoną poczciwością, z praktycznym rozumem i z niezłomną wolą.

Fryzonki niemniej słyną z piękności jak z ubrania na głowy. Nad początkiem tego stroju zastanawiali się starożytnicy. Niegdyś niewiasty północy nosiły złote korony na głowach. Może to był pierwotny wzór tegoczesnego ubrania wieśniaczek w całej Hollandyi. Po rozmaitych kształtach tej ozdoby, poznasz niewiasty różnych prowincyi. Fryzonki mają dwa gatunki tych koron, jednę do małego drugą do większego ubrania.

Gdy chcą okazać cześć temu kto ich odwiedzi, biorę blaszki złote. Ta ozdoba jest pewnym rodzajem oznajmienia myśli. Młodzieniec starając się o rękę dziewczyny, od razu pozna jak został przyjęty, bez wyrzeczenia ani słowa. Jeżeli dziewczyna wychodzi i powraca z koroną na głowie, jest to znak, że zezwala na jego staranie, przeciwnie zaś, jeżeli usiędzie przed nim bez tej ozdoby, okazuje, że nie chce być jego królową. Takie ubrania są dosyć drogie i kosztują dwieście do trzechset złotych hollenderskich (120 do 180 rs.). Wieśniak, który ma kilka córek musi zarabiać nie mało pieniędzy na takie korony.

Uczucia Fryzonek mają cechę starożytnych obyczajów. Na podwiązkach, które narzeczeni przynoszą w podarunku swoim narzeczonym, są wyszyte sentymentalne i moralne napisy. Podobneż są na chustce, w której kochanek podaje dukaty tej o którą się stara. Jeżeli dziewczyna rozwiązuje chustkę, okazuje przez to, że chce bydź jego żoną. Na tej chustce czytałem napis: „Miłość nie jest złem, jeżeli w miłości znajduje nagrodę; lecz jeżeli miłość ustanie, szkoda wszystkich zachodów" Wiele wieśniaczek fryzońskich mają bardzo ładne i małe ręce i nogi. W pewnym zbiorze osobliwości, widziałem trzewik młodej dziewczyny bogato haftowany, któryby można wziąść za trzewiczek kopciuszka.

Dalszy ciąg nastąpi

wskazania podstawy którąby ułatwiła czynności kongresu. Lecz rzadko się zdarza, aby narady dyplomatyczne nie odstąpiły od reguł z góry położonych.

Konferencya londyńska w 1830 zebrana na żądanie króla Hollenderskiego, skończyła na rozdzieleniu Belgii od Hollandyi. Kongres Paryzki w 1856 miał utwierdzić prawa sułtana, a przyznał osobny rząd prowincyi naddunajskich i połączenie ich pod jednym rządzcą mimo woli Porty.

Takie rezultata ztąd wynikają, że trudno jest nie uznawać i burzyć dokonanych faktów wynikłych z nowych potrzeb i nowego położenia.

Francya wyjawiła swoje zdanie względem przyszłości księstw włoskich, lecz chciała zwołania kongresu, a skłoniwszy do niego inne mocarstwa, poddała pod sąd Europy swoje szczególne widoki, ograniczone umową w Villa franca. Zrozumieć można że Napoleon wiernie dochowując swoich przyrzeczeń, nie będzie miał za złe jeżeli kongres inaczej o przyszłości Włoch postanowi. *(Ind. Belge.)*

Czytamy w Monitorze Toskańskim:

Dostojne słowo kilkakrotnie zabezpieczyło Włochy środkowe od najazdu wojsk obcych, jeżeli zdołamy utrzymać porządek, który nam zjednał życzliwość Europy. Lecz najprostszy zdrowy rozsądek, nakazuje rządowi, żeby wewnętrzny porządek umocnił siłą oręża i żeby kto bądź uważając nas za obojętnych, nie rozrządzał podług swego widzenia dolą naszą. Tak więc, rząd Toskanii pamiętał o wojsku i między innemi rozporządzeniami, zakupił 25,000 karabinów, zrobionych podług najnowszego udoskonalonego systematu. Co tydzień odbierzemy 1,000 sztuk tej broni. *(Ind. Bel.)*

Dzienniki piemontskie zaprzeczają autentyczności odpowiedzi króla sardyńskiego na list cesarza Francuzów, ogłoszony w dzienniku *Union*: Że odpowiedź była daną, to przyznają wszystkie dzienniki, lecz ogłoszona w Union jest podrobiona. *Corriere Mercantile*, ogłasza treść rzeczywistego listu króla Sardynii, przynajmniej tak utrzymuje. W odpowiedzi swojej, król Wiktor Emmanuel, opiera się na trzech głównych punktach.

1. Na uroczystem zobowiązaniu zaciągniętem przez króla względem księstw włoskich, których wybór był przyjął pod opiekę swoją.

2. Projekt o związku włoskim, uznaje za niepraktyczny, chyba po zaprowadzeniu zmian, na które nie zezwoli Austrya, Papież i Neapol. 3. Nareście nie chce król Wiktor Emanuel przesądzać postanowień kongresu i odwołuje się do wspólnej solidarności interessów Francyi i Włoch.

Księżna Parmy nie zmieniła swego zamiaru; mieszkać będzie w Zürich, dopoki kongres o jej losie nie wyrzecze. *(Nord.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Gazeta Szląska z d. 11 listopada donosi że traktat w Zurich podpisany został 10 t. m, o piątej i 10 minut na szóstą wieczorem.

Londyńskie dzienniki donoszą z Turynu dnia 11-go listopada, że król Sardyński w skutku bardzo naglących przedstawień cesarza Tracyi nie pozwolił na przyjęcie rejencyi księstw włoskich, ofiarowanej księciu Carignan. Z tego okazuje się, że król Sardyński zastosuje się do woli cesarza Napoleona, wyrzecze się myśli przyłączenia księstw do Piemontu, i nie może rachować na pomoc Anglii. *(Nord.)*

Na obiedzie danym przez lorda prezydenta londynu w Citty, uważano że nie znajdowali się lordowie Russel i Palmerston a p. Lewis członek gabinetu miał mowę mało bardzo znaczącą, której treść przytoczyliśmy wczoraj. Nieobecność tych lordów uważają za znak jakiegoś nieporozumienia w ministeryum.

Z Pragi Czeskiej.

W naukowym świecie czeskim dość teraz głucho, i jak zawsze, dość chudo. Burza o autentyczność rękopismu Królodworskiego przeminęła, a skończyło się ni tak ni siak na swarach namiętnych z Niemcami. Wiarogodność nie zyskała ani jednego dowodu realnie silnego; odpór Czechów wirował głównie w zarzutach nieznawstwa sławiańskiej mowy, a nielogiczność o rozprawach wyrzucano sobie nawzajem. Wychodzi to na to: „Tyś głupi."—„Tyś głupi" i basta. Najsilniejszym pono dowodem Czechów, jest publiczne ich wyznanie, że Hanka zbyt nieudolny, aby potrafił coś takiego podrobić, jak owe pieśni staroczeskie. Logiczny teżto sylogizm: *Ponieważ Hanka nieudolny owóż rękopism królodworski jest autentyczny.*

Patryotyzm czeski poświęcił tedy osobę wielkich około narodowości zasług, na ocalenie sławy narodu, w rozpaczliwym poczuciu, że literatura czeska dotąd nie ma czym innym zasłynąć. Lecz przeciwnicy Niemcy, aczkolwiek mistrze logiczni, nie postrzegli się, że Czesi sami owym wnioskowaniem bez świadomości pono o tem, upletli złudny mylnik, paralogizm urojonej powszechności. Ucichły waśnie, a jedyna korzyść dla czeskiego świata uczonego, została ta, że odczarowanie nastąpiło jawne co do osoby zasłużonego Hanki którego szczęśliwy charakter bynajmniej się tym nie zmartwi.

Wydają tu czeską Encyklopedyę, która co do obrobienia rzeczy sławiańskich i co do ścisłej poprawności języka, podobno będzie miała przodek przed naszą Olgielbrandową.

Belletrystyka zasila się tłumaczeniem naszych powieści, co jej rokuje zwrot z drogi germańskiej na pole sławiańskie. Zawsze to naśladowanie; bo też gdzie od wieków życie było w letargu, skądże się wezmą pojęcia świeże, samorodne?

Poezya jeszcze młodociana; częstokroć i trywialna, bo nie wykwita z roli wiekami uprawianej, ale z nowiny, na której się jeszcze chwasty rzucają. Jakoż naród straciwszy rodzinną historyczną szlachtę, z gminu dźwiga się do życia wyższego, do ogłady, do polotu ku bytowi nowemu. Takie to okoliczności wybijają właściwe piętno na pojąwach piśmiennych u Czechów. Lingwistyczne badania wysoko stoją.

Z Poznania. udzielamy następującą wiadomość naukową.

Towarzystwo przyjaciół nauk, które się przed dwoma przeszło laty w metropoli prowincyi naszej zawiązało, po Towarzystwie pomocy naukowej jest drugiem z kolei, które o wyższej bo moralno intelektualnej dążności prowincyi naszej świadczy. Niech kto chce utrzymuje, że najważniejszą i najżywotniejszą instytucyą jest dla nas obecnie Towarzystwo kredytowe; my zdania tego nie podzielamy, mając to mocne przekonanie, że byt trwały, powodzenie dobre i pomyślność narodu, zasadza się nie na samej tylko materyalnej podstawie. Wartość i znaczenie, jakie do Towarzystwa przyjaciół nauk przywiązujemy, cześć jaka mu się od nas należy, nie wstrzymają nas jednak od uczynienia nad niem kilku uwag. Towarzystwo znajduje się jeszcze w zawiązku, nie wypada przeto wymagać po nim teraz owoców takich, jakie tylko praca, dłuższa wprawa, coraz jaśniejsze celu poznanie i coraz większe sił własnych poczucie i skupienie wydać mogą. Towarzystwo obrało sobie zadanie wielkie, i przystąpiło do rozwiązania jego z również wielką otuchą, co zresztą w młodzieży szlachetniejszych dążności i wyższego ukształcenia jest bardzo chwalebnem. Z tem wszystkiem, prace Towarzystwa, czysto naukowe i literackie, od których wyłączamy tu czynności jego nader piękne i pożyteczne, odnoszące się do zbioru starożytności słowiańsko-polskich i do zakładu laboratoryum chemiczno-fizykalnego, były dotąd tego rodzaju, że zadaniu onemu tylko pozornie odpowiedziały. Ogłoszenie kongresu do napisania dzieła w przedmiocie tak ważnym, jakim są stosunki włościańskie w dawnej Polsce, wyszło z grona Towarzystwa i otoczyło go blaskiem, który właściwe tylko na uczonego i tak szczodrobliwego promotora ogłoszenia tego spłynąć powinien. Ogłoszenie to mogło i po za obrębem Towarzystwa nastąpić. Zapowiedziany opis odkrytych w Wielkopolsce horodyszcz, żalników, popielnic i t. p., wraz z skazówkami, jak sobie przy szukaniu i wydobywaniu ich poczynać należy, jeszcze się nie ukazał. Prócz tego zapowiedziało Towarzystwo przyjaciół nauk opis statystyczny W. Ks. Poznańskiego i Roczniki, mające prace Towarzystwa całoroczne zawierać. Towarzystwo jak widzimy, zapowiedziało bardzo wiele. Prace dokonane już przez Towarzystwo, do których głównie rozprawy liczymy, były treści różnorodnej, często takiej która ogłoszona drukiem małoby publiczność polską zajęła. Rozprawy czytane w wydziale nauk przyrodzonych miały po największej części piętno badań obcych, a nie oryginalnych. Zdradzały one pokrewieństwo z niektóremi artykułami umieszczanemi w Przyrodzie i Przemyśle, gdzie zaraz pierwszy artykuł był prostem tłómaczeniem rozprawy niemieckiej. Nie ganimy tego, sądzimy, że powinniśmy przyswajać wszystko to, co inni już lepiej i gruntowniej od nas zbadali. Jednakże trzeba w tem wszystkiem umieć wybór uczynić, zastósowany ile możności do kraju i ludu naszego. W wydziale nauk historyczno-moralnych Towarzystwa przyjaciół nauk, czytano rozprawy, które długiemi i krętemi okołami zmierzały już to do historyi, już to do języka polskiego, nie dotarłszy należycie ani do jednej, ani do drugiego. Czas wreszcie, abyśmy sięgnęli do historyi samej przedewszystkiem polskiej i ztamtąd wydobywali kruszcze drogocenne całemi warstwami leżące. Przekłady kronikarzy, zużytkowanie historyczno-krytyczne pamiętników, monografiie żywotów, listów i t. p. które zwłaszcza dla członków Towarzystwa są tak przystępne w bibliotekach hr. Raczyńskiego w Poznaniu i hr. Działyńskiego w Kurniku, byłyby najgodniejszym Towarzystwa przyjaciół nauk zajęciem. Gdzieindziej czynią to pisarze z własnego pochopu, czego dowodem są publikowane nie dawno w Petersburgu przekłady Wapowskiego, Orzelskiego, Heidensteina i Rudawskiego. Towarzystwo przyjaciół nauk powinno zdaniem naszem ścieśnić koło działania swego, określić je wyraźniej, wytknąć sobie kierunki pewne zmierzające prosto do świata i rzeczy polskich, a z obczyzny przyswajać sobie to tylko, co do kraju naszego zastosowane być może. Spodziewamy się, że Towarzystwo zaniecha raz na zawsze rozpraw i rozprawek błyszczących nowością pomysłów, może zkąd inąd pożyczonych, a weźmie się szczerze i serdecznie do rzeczy starych, dobrych i swojskich, przerobi je należycie, przystępnie, ogładnie, tak iżby ztąd ogół cały mógł korzyść odnieść.

Wiadomości bibliograficzne.

Nakładem księgarni **Józefa Zawadzkiego** w Wilnie, wyszła w Lipsku i jest do nabycia w Warszawie w księgarni i Składzie Nut muzycznych Michała Glücksberga, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Grodzickiego Nr 9 (411), nowa kompozycya do śpiewu p. t. **Pieśń Wiosenna,** słowa Romana Zmorskiego, muzyka Józefa Wieniawskiego, cena exempl. kop. 45.—Znajduje się również we wszystkich innych znacznych Składach Nut muzycznych w Warszawie; na prowincyi u S. Arzta w Lublinie, H. Hurtig w Kaliszu, L. Możdżeńskiego w Kielcach i B. Stablewskiego w Płocku.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 1 (13) Listopada 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*